Mistrzowie Ilustracji

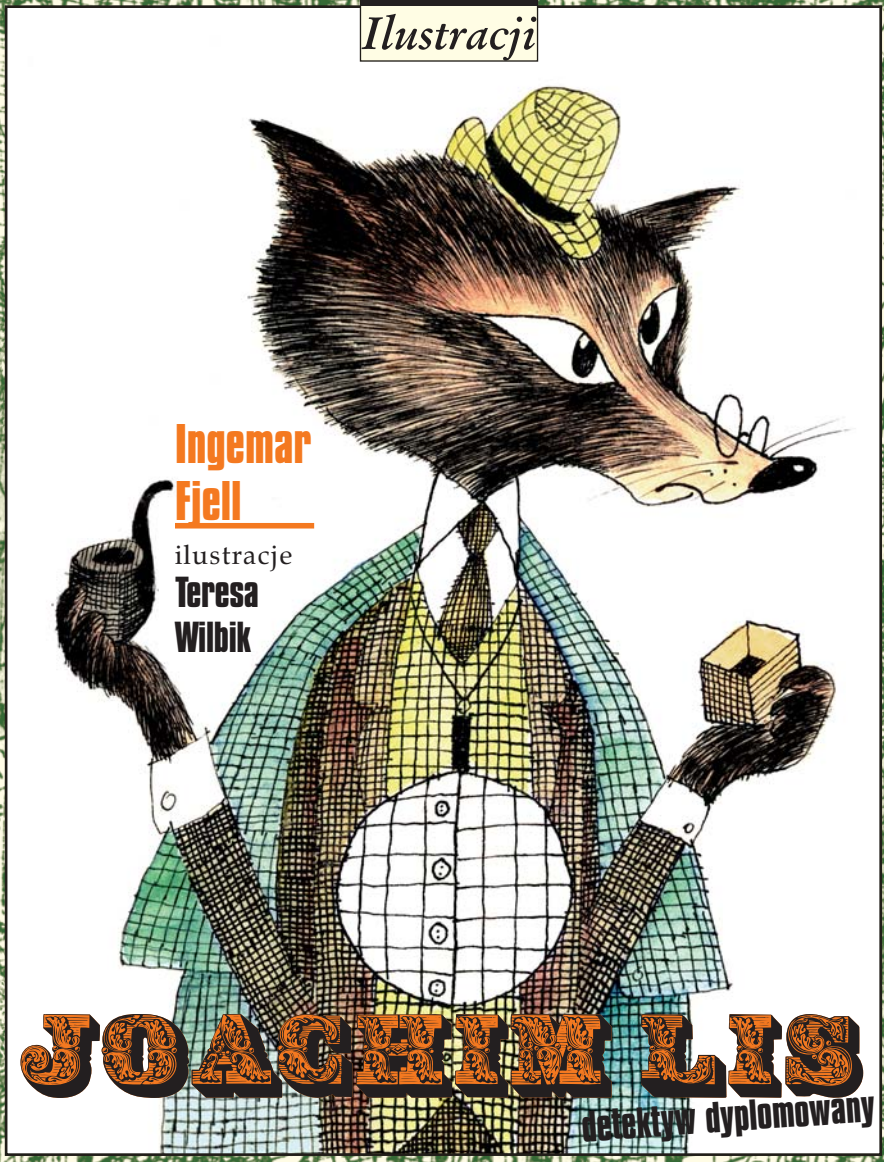

Ingemar Fjell

ilustracje Teresa Wilbik

JOACHIM LIS

detektyw dyplomowany

Ingemar Fjell

JOACHIM LIS
detektyw dyplomowany

ilustracje
Teresa Wilbik

przełożyła
Maria Olszańska

Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2008

Tytuł oryginału: *Joakim Räv, diplomerad detektiv*
© Enhetsskolans Bibliotek, Uppsala 1961
© Ingemar Fjell, 1961
© for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2008
© for the illustrations by Teresa Wilbik, 2008
© for the Polish translation by Maria Olszańska, 2008

www.wydawnictwodwiesiostry.pl

ISBN 978-83-608-5060-2

korekta: Maciej Byliniak
projekt graficzny serii: Ewa Stiasny
skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga
druk: Edica Sp. z o.o.

Jest miasto, które nazywa się Modrzejów. Leży w środku wielkich borów, malutkie, nieważne miasto. Na mapie nigdy go nie oznaczają. Może ci, co rysują mapy, jeszcze go nie odkryli, a może uważają, że jest za małe i zupełnie nieważne.

Obecnie Modrzejów liczy czterystu trzydziestu dziewięciu mieszkańców. Wszyscy mieszkańcy są zwierzętami i Joachim Lis do nich należy. On właśnie jest główną osobą tego opowiadania.

Ojciec Joachima był szewcem. Joachim, jeszcze nim wyrósł z lat dziecinnych, umiał posługiwać się młotkiem i dratwą, i szydłem. Bardzo wcześnie też zrobił pierwszą próbną parę butów.

Kiedy staremu Lisowi wzrok się popsuł i nie mógł już przeciągnąć dratwy przez ucho szydła, stało się zupełnie

oczywiste, że Joachim przejmie niewielki warsztat. Minęło parę lat i Joachim na dobre wyuczył się swego zawodu. Zdarzało się oczywiście od czasu do czasu, że jakiś klient, który obstalował parę butów, dostawał dwa na lewą nogę, żadnego zaś na prawą. Zdarzało się też od czasu do czasu, że lewy trzewik był o siedem–osiem numerów większy od prawego. Ale bywało to rzadko, bardzo rzadko.

Nikt Joachima nie pytał, czy odpowiada mu to, że jest szewcem. Wszyscy uważali za zupełnie naturalne, że odziedziczył zawód po ojcu i że tak być powinno. Lecz po upływie kilku lat Joachim doszedł do wniosku, że coraz bardziej nie lubi swej pracy.

Siedząc przy zasmolonym warsztacie, zaczął marzyć o innej przyszłości — o sobie jako detektywie. W Modrzejowie potrzebny był ktoś, kto potrafiłby wyjaśnić tajemnice, wszystkie, jakie tylko można sobie wyobrazić, i nawet takie, których sobie wyobrazić nie można, a jednak istnieją.

Ostatnio nie było tu nawet policjanta, który by pilnował porządku na ulicach. To znaczy policjant oczywiście był — tylko jaki!

Wiele lat temu niedźwiedź Miś-Niedźwiecki mianowany został strażnikiem porządku w mieście. W pierwszym okresie, trzeba przyznać, pełnił służbę w sposób nienaganny. Ale w ostatnich latach było coraz gorzej.

Miś-Niedźwiecki zestarzał się, zrobił leniwy i ociężały i całusieńki rok przesypiał. Budził się najwyżej raz na miesiąc i ziewnąwszy parę razy, przewracał się na drugi bok.

Na szczęście w tych latach w Modrzejowie było dość spokojnie. Choć dawniej miasto bywało dotkliwie pustoszone przez wilka, który zwał się Rabuś-Krętacz i znany był z tego, że dokonywał włamań, nie pozostawiając żadnego śladu.

Ale od czasu gdy stary wilk otrzymał emeryturę i wybudował sobie chatkę w głębi lasów, noga żadnego rabusia nie postała w granicach miasta. Wieść głosiła, że Rabuś-Krętacz spędzał starość na grywaniu w Czarnego Piotrusia z samym sobą.

Jak wspomniano, nic poważnego się nie działo, choć utrzymywany przez miasto policjant wcale nie zasługiwał na miano stróża porządku. Wciąż natomiast zdarzały się drobne,

lecz dziwne wypadki, mocno gniewające mieszkańców. Oto parę przykładów:

Zostajesz zaproszony na wytworny obiad w czwartek o siódmej wieczorem. Dużo wcześniej zaczynasz przygotowywać sobie najlepsze ubranie. Wyjmujesz z torby przeciwmolowej czarny garnitur, wkładasz najelegantszą koszulę. Kołnierzyk wykrochmalony i lśniąco biały. Nucąc piosenkę, myślisz sobie, że pewnie będzie grochówka i naleśniki, bo to przecież czwartek.

Spinka do kołnierzyka leży zwykle w puzderku na komodzie, ale po zdjęciu przykrywki okazuje się, że puzderko jest puste, zupełnie puste.

Szukasz wszędzie, w kącie koło pieca, pod komodą, w kredensie. Lecz spinki nie można znaleźć. Nic tak człowieka nie gniewa jak to, że ktoś ściągnął spinkę do kołnierzyka. I to właśnie wtedy, gdy trzeba się ubrać na wytworny obiad w czwartek o godzinie siódmej wieczorem.

Innym razem siedzisz sobie w domu i zabierasz się właśnie do jedzenia świeżo usmażonych placków kartoflanych. Leży przed tobą na talerzu perlący się od tłuszczu,

pyszny placek. Nakładasz sobie na niego całą górę borówek, bierzesz nóż i widelec i już masz zacząć jeść.

I wtedy właśnie czujesz, że pękło sznurowadło w lewym buciku. Trudno jeść placki, mając rozwiązane sznurowadło. Odkładasz więc nóż i widelec, schylasz się. Po zrobieniu porządnego marynarskiego węzła prostujesz się i myślisz, że teraz spokojnie zjesz chrupiący placek. Ledwieś to sobie pomyślał, spoglądasz — i co widzisz? Właśnie, placek zniknął!

Tego rodzaju tajemnicze wypadki były w Modrzejowie na porządku dziennym. I nigdy nie udało się znaleźć wyjaśnienia.

Pewnego dnia na przedwiośniu Joachim Lis poczuł, że pora odłożyć na półkę szewskie narzędzia. Czas już zmienić zawód.

W ciągu lat Joachim zdołał zaoszczędzić tyle pieniędzy, że mógł zapisać się na Korespondencyjny Kurs dla Detektywów Prywatnych. Jest to znana i ceniona szkoła, w której kształciło się wielu najznakomitszych w kraju detektywów.

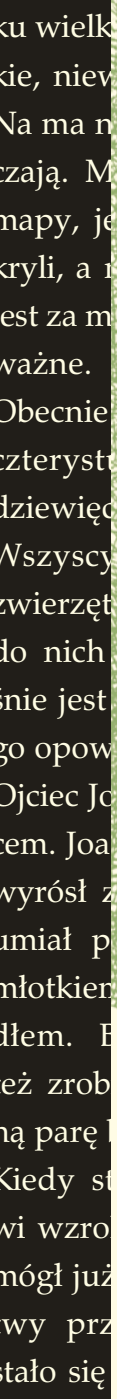

Mistrzowie Ilustracji

Teresa Wilbik (ur. 1938) – ukończyła Wydział Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w pracowni prof. Jana Marcina Szancera. Autorka znakomitych ilustracji i opracowań graficznych książek i czasopism dla dzieci. Zdobyła wiele wyróżnień krajowych i zagranicznych, w tym Medal Polskiej Sekcji IBBY za całokształt twórczości dla dzieci i młodzieży.

Joachim Lis ukończył właśnie Korespondencyjny Kurs dla Detektywów Prywatnych. Teraz ma już wszystko, co powinien mieć prawdziwy detektyw: kraciastą kamizelkę i kapelusz, fajkę, szkło powiększające, lasso ze sznura od bielizny i dyplom. Czas na pierwsze śledztwo.

W środowisku leśnym najlepszym sposobem tropienia jest przebranie się za mrowisko. W takim przebraniu można w wielu wypadkach deptać wprost po piętach śledzonemu. Należy tylko wystrzegać się kichania! Nic bardziej nie budzi podejrzliwości rabusiów niż kichające mrowisko.

Z „Korespondencyjnego Kursu dla Detektywów Prywatnych"

Ingemar Fjell (ur. 1932) – szwedzki autor lekkich, dowcipnych powieści dla dzieci i młodzieży.

ISBN 978-83-608-5060-2

cena: 26 zł
w tym 5% VAT